



OSTRZESZOWSKA KULTURA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK

*Przy innym ogniu
W inną noc
Do zobaczenia zębów...*



Stanisław Stawski (1927-2023)

TEATR W BIBLIOTECE?

O tym, że Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Ostrzeszów im. Stanisława Czernika realizuje nietuzinkowe projekty, przekonali się nasi czytelnicy i użytkownicy już niejednym razem! Nasza szeroka działalność dawno przekroczyła ramy tradycyjnej księżnicy... Bezwzględna cisza, ochraniacze na obuwie czy szary papier skrywający obwoluty książek - dawno odeszły do lamusa! Dzisiaj oczekuje się, aby biblioteki były wszechstronnymi instytucjami kultury, których funkcjonowanie dopełni ofertę wydarzeń kulturalnych dla społeczności lokalnej. Można więc puścić wodze fantazji, co też chętnie czynimy.

6 marca br. zaproponowaliśmy ostrzeszowiankom wspólne świętowanie Dnia Kobiet i nie byłoby w tym nic dziwnego, bo czynimy tak co roku, ale tym razem zaprosiliśmy panie do... teatru! Choć przedstawienia teatralne dla najmłodszych czytelników odbywają się często, bo nawet kilkanaście razy w roku, to ten spektakl był zdecydowanie bezprecedensowy.

Nasza sala spotkań wypełniona rekwizytami i w świetle scenicznych lamp nabrała zupełnie innego wyrazu. Wszyscy czuliśmy się w ten wieczór wyjątkowo i to nie tylko za sprawą eleganckiego ubioru. Artyści tworzący grupę teatralną „MAM TEATR” z Warszawy – pani Marzanna Graff i Aleksander



Mikołajczak - w komedii pt. „Czas na miłość” rozbawili nas do łez. Błyskotliwa opowieść oparta na autorskim scenariuszu pani Marzanny, sceny i dialogi wyjęte z codzienności małżeńskiej oraz fenomenalna gra aktorska sprawiły, że od razu zarezerwowaliśmy kolejną datę w teatralnym terminarzu. A grafik tego aktorskiego małżeństwa jest wypełniony po brzegi i to nie tylko występami w całej Polsce, ale także w Australii!

W ten sposób kolejny raz sprawdziło się nasze biblioteczne hasło promocyjne: „BIBLIOTEKA – WIĘCEJ NIŻ MYŚLISZ!”

Z pozdrowieniami,
Dorota Owczarczak
BPMiG Ostrzeszów



„(...) można odejść na zawsze by stale być blisko”

(ks. Jan Twardowski)

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci pana Jana Marka Cieplika. Kiedy odchodzi ktoś taki jak On: mentor, przyjaciel, wzór- serce się ściska i każde słowo wydaje się niewystarczające, aby o nim mówić. Pamięć jednak przechowa obrazy z przeszłości, wdzięczność pozostanie, bo to dzięki niej Zmarły może – jak powiada poeta- „stale być blisko”.

Zawdzięczam panu Janowi Markowi bardzo wiele. Nie jestem rodowitym ostrzeszowianinem, przyjechałem do naszego miasta w 1965 roku. Kiedy spotkałem Go na swojej drodze, poznałem i pokochałem Ostrzeszów. Opowiadał o zdarzeniach, ludziach i miejscach z taką pasją, że nie można było przejść obok tych gawęd obojętnie. Opowieści pana Cieplika przekazywałem najpierw do „Naszych Stron Ostrzeszowskich”, a później drukowałem w „Ostrzeszowskiej Kulturze”. Przez dziesięć lat spotykałem się z człowiekiem- legendą, który ze skarbca swej pamięci przywoływał kolejne fascynujące lokalne historie.



Co zostaje po człowieku tak nietuzinkowym jak pan Jan Marek Cieplik? Dzięki temu cenionemu regionaliście, znawcy dziejów naszego miasta, Ostrzeszów bardzo dużo zyskał. Wierzę, że w jakiś sposób jego ślad odcisnięty jest w umysłach ludzi, którzy dzięki Niemu darzą sympatią naszą małą ojczyznę. To nie jest materialny pomnik, ale duchowa spuścizna, predyspozycja serca, element kulturowego DNA, które będzie przekazywane- nawet nieświadomie- następnym pokoleniom ostrzeszowian.

Trzeba nam się jednak oswoić z myślą, że choć czujemy Go blisko, już pana Cieplika wśród nas nie ma.

Panie Marku, dziękuję z serca za inspiracje i pomoc przy projektowaniu kwartalnika, za wszystkie dobre gesty i słowa. Będzie mi Pana bardzo brakowało.

Wiesław Kaczmarek, redaktor naczelny
„Ostrzeszowskiej Kultury”

Spróbuję opowiedzieć o Tobie, tato ... (JAN GÓRA)

„W dniu, w którym przyszedłeś na świat,
wszyscy się cieszyli, tylko ty płakałeś.
Żyłeś tak, że w dniu, w którym odszedłeś,
Ty jeden mogłeś się cieszyć, a wszyscy inni płakali.”

(Dag Hammarskjöld)



Bądź dzielna – tak zawsze mówiłeś, kochany tato - gdy stawałyśmy przed jakimś wyzwaniem.

Teraz jesteś wśród nas i widzisz, jak dzielna nie jestem i się po prostu rozklejam. Nauczyłeś nas pływać, kajakować, jeździć na rowerze i przekazałeś nam wartości, dzięki

którym dziś jesteśmy takie, jakie jesteśmy. A teraz przyszło to najtrudniejsze zadanie.

Choć gardło mam ściśnięte, spróbuję opowiedzieć o Tobie, tato, Janie - bo czuję, że na to zasługujesz. Nie byłem przy Tobie, gdy odchodziłeś. Mimo iż od jakiegoś czasu chorowałeś, odszedłeś nagle - zbyt nagle i zbyt szybko dla nas wszystkich. Tak pewnie sobie postanowiłeś, gdy trafiłeś do szpitala. Przecież jeśli czegoś naprawdę nie znosiłeś, to właśnie szpitala



no i zimnej wody, takim byłeś zmarzluchem. Tego roku ominie Cię śmigus-dyngus. Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, mówiłeś, że czujesz się w miarę dobrze, przecież mama i Arleta super o Ciebie dbają. Teraz zrozumiałam, że zawsze tak tylko mówiłeś, bo nie chciałeś nikogo obarczać tym, że jesteś coraz słabszy. Stawałeś się coraz smutniejszy i zamknięty. Tak trudno było Ci zaakceptować chorobę. Przecież zawsze byłeś silny. Byłeś uparty i chodziłeś swoimi ścieżkami. Nawet, gdy widziałeś, że nie tędy droga, że lepiej powiedzieć pas, myliłeś krok, starałeś się na nowo złapać kurs, a kompasem była dla Ciebie rodzina. Dobrze pamiętamy, jakim byłeś troskliwym i opiekuńczym tatą, ciepłym i wrażliwym. Słyszę, jak czule rozmawiasz ze Stenią. Prosiłeś, abym przekazała mamie od Ciebie - gdyby coś się stało - słowa z piosenki Niemena, którego tak bardzo lubisz słuchać:

To Ty to Ty jesteś ta dziewczyna
Która do mnie na ulicę wychodziła
Od Twoich listów pachniało w sieni
Gdym wracał zdyszany ze szkoły
A po ulicach w lekkiej jesieni
Fruwały za mną jasne anioły
Mimozami zwiędłość przypomina
Nieśmiertelnik żółty październik
To Ty to Ty moja jedyna...

Z relacji świadków wiem, że przed Stenią oczarowałeś inne dziewczyny, jednak z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że miały pecha i nie wytrzymały konkurencji. Ty słusznie wybrałeś Stenię, a ona Ciebie - Janie. I przeżyliście razem 54 lata. Ale nie tylko Stenia, Arleta i ja mogłyśmy na Ciebie liczyć. Pomagałeś znajomym, przyjaciółom, nigdy nie licząc na odwzajemnienie. Ko-

chałeś życie, naturę, a nade wszystko pszczoły i kochałeś ludzi. Chętnie rozmawiałeś ze wszystkimi. Lubieś festyny i sam je organizowałeś w Twojej dzielnicy, którą kierowałeś około 20 lat. Chętnie tańczyłeś na dancingach, balach sylwestrowych epoki Gierka. Choć nie umiałeś zawiązać krawatu na bal, potrafiłeś rozbawić każde towarzystwo do łez, opowiadając swoje dowcipy, które kolekcjonowałeś. Nigdy nie było wiadomo, czy to żart, czy anegdota z życia. Lubieś śpiewać - ciągle jeszcze brzmi mi w uszach ta wspólnie z siostrą Ewą i bratem Wiesławem wykonana pieśń „Wieczorny dzwon”. Ale pamiętamy też wieczór wigilijny w drodze do dziadków na Szyszki. Śpiewałeś na całe gardło kolędę, którą tak bardzo lubisz:



Oj maluśki, maluśki jako rękawiczka.
Co się takiego Panie tobie stało, że ci się
na ten kiepski świat
przychodzi zachciało...

Pamiętamy Wigilie, pamiętamy książki, które w czasach, gdy wszystkiego brakowało, nie wiadomo skąd dla nas zdobywałeś. Dziękujemy Ci - tato - za te wspomnienia, bo o ileż uboższe byłibyśmy, gdyby nie te przeżycia, smutki i radości, które teraz już na zawsze w naszych sercach zostają.

Mimo kompletnej zmiany rzeczywistości, gdzieś w głębi ducha pozostałeś towarzyszem. Naiwnie do końca wierzyłeś w sprawiedliwość założeń tamtego systemu i w dobro w człowieku. Ale popełniałeś też grzechy i wykroczenia. Teraz mogę już o nich mówić otwarcie. Nigdy nie zapinałeś pasów podczas jazdy samochodem. Uważałeś, że to właśnie zapięte pasy są niebezpieczne. Tak prowadziłeś samochód i zawsze Ci się uda-

wało, a teraz już i tak mandatu nie będzie. Gdyby zapytać, kim nie jesteś, to odpowiedź jest prosta. Nie jesteś człowiekiem Internetu, nie masz konta na Facebooku. Ty chyba nawet nie wiesz, co to Facebook. A mimo to krótko po Twoim odejściu wiadomość ta, jak flashmob, okrążyła dosłownie i w przenośni cały glob, wracając do nas mnóstwem życzliwych słów i ciepłych wspomnień o Tobie od tych, którzy tu dziś być nie mogą, a tak bardzo by chcieli. Taki właśnie byłeś - starałeś się ludzi jednoczyć i nigdy nie zawiodłeś ani pszczelarzy, ani koleżanek i kolegów z pracy czy z koła emerytów, nie zawiodłeś też Twojej dzielnicy. Teraz Twoim zadaniem będzie czynić niebo lepszym. Tam już karty potasowali i czekają na Ciebie Twoi koledzy od brydża, których Ty - Janie - przed laty żegnałeś, a teraz oni szykują Ci powitanie. Teraz Ty - tato - bądź dzielny, idąc drogą do światła.

Pamiętaj, że śmiercią nie kończy się świat.

Kiedy stoisz na rozdrożu tak, że zrozumienia dośkwiera Ci brak

Pamiętaj, że śmiercią nie kończy się świat

Ponieważ drzewo życia rośnie Tam, gdzie duch nigdy nie umiera



I jasne światło zbawienia ponad ciemnym i pustym niebem się rozpościera.

I choć te słowa Boba Dylana są krzepiące i wydają się dawać nadzieję, to boimy się tej Wielkanocy bez Ciebie - tato. I już nie potrafię być dzielna.

Dziękujemy bardzo wszystkim, którzy dziś przyszli pożegnać Jana. Dziękujemy księdzu proboszczowi za osobiste wspomnienie tacie, dziękujemy księdzu prałatowi Witoldowi Szala za towarzyszenie Janowi w ostatniej drodze. Dziękujemy tak licznie przybyłym dziś pszczelarzom i wszystkim delegacjom. Jan na pewno cieszy się, widząc, że nie tylko rodzina, ale i jego przyjaciele, znajomi, koleżanki i koledzy, sąsiadki i sąsiedzi żegnają

go teraz wspólnie.

Ks. Jan Twardowski napisał w wierszu „Niezauważone” to, co pewnie chciałbyś teraz powiedzieć:

„Wiem, co po śmierci zrobię
Z Wami na zawsze zostanę”.

WIOLETTA GÓRA - córka JANA GÓRY

Lech Wojciech Szajdak

Związki Stanisława Czernika z Grupą Poetycką „Wołyń”

Stanisław Czernik zajmuje niekwestionowane i ugruntowane miejsce w polskiej literaturze. Jego działalność pedagogiczna i literacka w okresie ostrzeszowskim, w trakcie II wojny światowej i w czasie powojennym dostępna jest w wielu artykułach i pozycjach książkowych. Natomiast związki i bezinteresowna oraz życzliwa opieka S. Czernika nad członkami Grupy Poetyckiej „Wołyń” [tu dalej nazywanej Grupą], działającej w latach 30. XX wieku na Wołyniu, są mało znane i niewystarczająco wyeksponowane. Zwróciłem

na nie uwagę i powzięłem pewien zamysł, którym podzieliłem się z p. dr. Andrzejem Grzybem, posłem na Sejm. Jego nieoczekiwana propozycja skierowana do mnie sugerowała, aby powyższe opracowanie opublikować na łamach czasopiisma ukazującego się Ostrzeszowie, gdzie przed II wojną światową w Okolicy Poetów członkowie Grupy byli beneficjentami życzliwości udzielonej im przez S. Czernika. W dalszej kolejności bezpośredni kontakt p. dra Andrzeja Grzyba Posła na Sejm RP z redakcją „Ostrzeszowskiej Kultury”

sprawił, iż przyjąłem tę propozycję, której rezultatem jest poniższy tekst.



Mapa II Rzeczypospolitej

W okresie II Rzeczypospolitej Wołyń znajdował się na kresach wschodnich w sąsiedztwie Związku Radzieckiego. Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rusini, Ormianie i in. reprezentowali narodowości tam mieszkające, charakteryzujące się odmiennymi tradycjami, obyczajami, normami zachowań oraz światopoglądem. Warunkowały one podziały pomiędzy ww. grupami etnicznymi, które nie były ani proste, ani wyraźne.

Z Wołyniem w polskiej literaturze łączone są między innymi następujące postacie: Juliusz Słowacki, Seweryn Goszczyński, Antoni Malczewski, Alojzy Feliński, Zygmunt Szczęśny Feliński, Tomasz August Olizarowski, Józef Bohdan Zaleski oraz Józef Ignacy Kraszewski i inni.

W XX wieku na Wołyniu wyłoniło się młode pokolenie poetów, pragnące stać się dostrzeżonym w polskiej literaturze. Na Wołyniu, w Równem, w połowie latach 30. XX wieku, z inicjatywy Czesława Janczarskiego (powojennego redaktora naczelnego czasopisma dla dzieci „Miś”), przy współudziale Wacława Iwaniuka, Stefana Szajdaka i Zygmunta Jana Rumla utworzona została Grupa Poetycka „Wołyń”.

Z Grupą związku utrzymywali inni poeci: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Jan Śpiewak, Władysław Milczarek, Stefan Bardczak, Bazyl Podmajstrowicz i Zofia Wierzbicka.

Członkiem Grupy nieposiadającym wołyńskich korzeni był Stefan Szajdak, pochodzący z Turza spod Ostrzeszowa, gdzie spędził dzieciństwo i uzyskał wykształcenie. W 1929 roku w Ostrzeszowie poznał Czernika i przez wiele lat utrzymywał z nim bliskie kontakty, zarówno kiedy w charakterze nauczyciela pracował w Ostrzeszowie



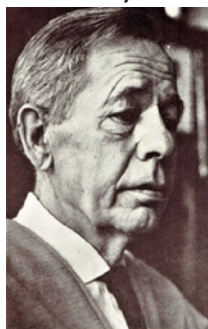
Grupa Poetycka „Wołyń”



W górnym rzędzie od lewej: Czesław Janczarski, Wacław Iwaniuk, Stefan Szajdak, Zygmunt Jan Rumel, w dolnym rzędzie od lewej: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Jan Śpiewak, Władysław Milczarek, Stefan Bardczak, Bazyl Podmajstrowicz, Zofia Wierzbicka

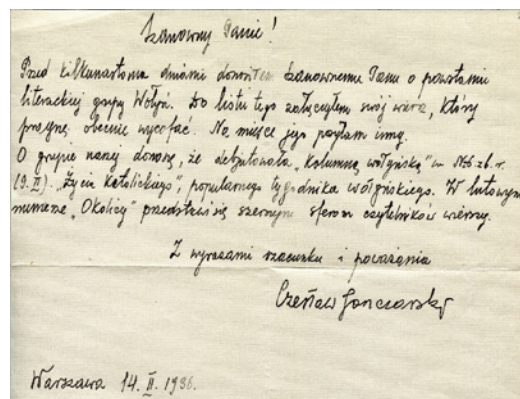
i w Kępnie (1932- 1934), jak i w okresie późniejszym... na Wołyniu (1934-1939).

Efektywność działań Czesława Janczarskiego pozwoliła członkom Grupy znaleźć możliwość systematycznego publikowania ich utworów. Znaczącej pomocy młodym poetom udzielił Stanisław Czernik, redaktor czasopisma „Okolica Poetów”. Poetyckie próby wspierał wojewoda wołyński Henryk Józewski, uczeń Jacka Malczewskiego. Tak więc były to działania zrecznie prowadzone, których celem było umożliwienie skutecznej promocji utworów młodych poetów i ich samych.



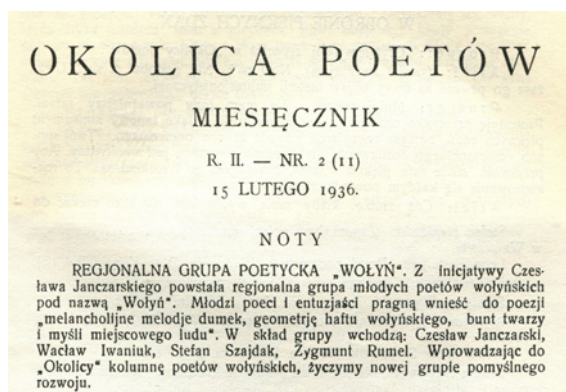
Stefan Czernik
Stanisław Czernik

Czesław Janczarski, w liście skierowanym do Stanisława Czernika, z dnia 14 lutego 1936 roku, napisał: „O grupie naszej donoszę, że debiutowała kolumną wołyńską w numerze 6, z 19 lutego 1936 roku „Życia Katolickiego”, popularnego wołyńskiego tygodnika. W lutowym numerze „Okolicy Poetów” przedstawi się szerszym sferom czytelników wierszy (kopia listu poniżej).



List Czesława Janczarskiego do Stanisława Czernika (Lech W. Szajdak, archiwum rodzinne)

W nocy zamieszczonej w „Okolicy Poetów” z 15 lutego 1936 lutego czytamy: „Regionalna Grupa Poetycka „Wołyń”. Z inicjatywy Czesława Janczarskiego powstała regionalna grupa młodych poetów wołyńskich pod nazwą „Wołyń”. Młodzi poeci i entuzjaści pragną wnieść do poezji „melancholijne melodie dumek, geometrię haftu wołyńskiego, bunt wierszy i myśli miejscowego ludu. W skład grupy wchodzi: Czesław Janczarski, Waław Iwaniuk, Stefan Szajdak, Zygmunt Rumel. Wprowadzając do „Okolicy” kolumnę poetów wołyńskich, życzymy nowej grupie pomyślnego rozwoju”.



Nota opublikowana w Okolicy Poetów 2(11) w dniu 15 lutego 1936 roku na s. 23 informująca o powstaniu Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Ponadto w „Kamienie”, 6(26), s. 120 i tygodniku „Wołyń” z 1 marca 1936 roku ukazały się podobne noty podające ten sam założycielski skład Grupy: Czesław Janczarski, Waław Iwaniuk, Stefan Szajdak oraz Zygmunt Rumel.

Dzięki zabiegom Czesława Janczarskiego członkowie Grupy mieli możliwości publikowania swoich utworów w wydzielonych dla nich specjalnych kolumnach w następujących czasopismach i tomikach:

- „Życie Katolickie”,
- „Okolica Poetów” (czasopismo pod redakcją Stanisława Czernika),
- w tomikach poezji opublikowanych w ramach Biblioteki Grupy Literackiej „Wołyń”.

Ponadto poeci publikowali swe utwory na własną rękę w innych czasopismach oraz wydawali tomiki poetyckie, które nie posiadały afiliacji Grupy.

Dzięki działaniom Czesława Jan-

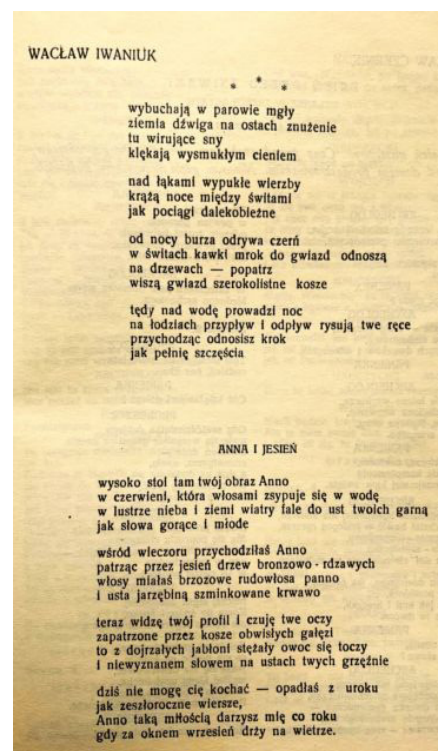
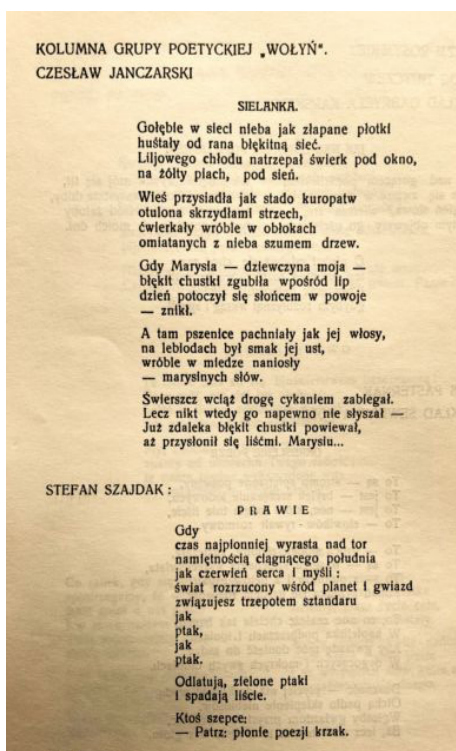
czarskiego w okresie międzywojennym opublikowano 2 tomiki poetyckie następujących poetów:

- Waław Iwaniuka - *Pełnia czerwca*, Chełm 1936,
- Czesława Janczarskiego - *Błękitna chustka*, Równe 1936.

Stanisław Czernik przygotował recenzje powyższych tomików i wydrukował je w „Okolicy Poetów” (1936, nr 10, strona 19). Dzięki recenzjom S. Czernika tomiki Iwaniuka i Janczarskiego opublikowane na Wołyniu, za dała od centrów polskiej kultury, weszły do szerokiego obiegu literackiego w Polsce.

Jednak na tym nie kończyło się wsparcie S. Czernika dla członków Grupy. Na łamach „Okolicy Poetów” utworzył specjalną kolumnę zatytułowaną „Kolumna debiutantów”, skierowaną do pokolenia poetów wstępujących, w której znalazły się dwa nazwiska członków Grupy. W tej „Kolumnie...”, w numerze 2. z 1935 r., na s. 16. i 18., opublikowane zostały trzy wiersze Stefana Szajdaka: „Chcę”, „Mój stół” i „Wołyński las”, a w numerze 3 z 1935 r., na s. 16- 17 dwa wiersze Waława Iwaniuka: „Cisza poety” oraz „List”. Niezależnie od opublikowania wierszy S. Czernik dokonał oceny dotychczasowej działalności tych poetów, czym przyczynił się do ich spopularyzowania.

W podsumowaniu można stwierdzić, że Stanisław Czernik udzielił wydatnej pomocy członkom Grupy. Nie ograniczała się ona jedynie do



Kolumna Grupy Poetyckiej „Wołyń” w Okolicy Poetów (rok 1936, nr 6, strony 12-13)

publikowania ich utworów w „Okolicy Poetów”, ale zapewniał im wsparcie merytoryczne. Było to wielkie podanie pomocnej ręki poetom Grupy przez redaktora czasopisma literackiego i nauczyciela gimnazjalnego z Ostrzeszowa. Wieloaspektowa pomoc i wspaniały gest S. Czernika udzielony młodym poetom z odległego Wołynia umożliwiły opublikowanie w „Okolicy Poetów” utworów Czesława Janczarskiego, Władysława Iwaniuka, Władysława Milczarka, Jana Śpiewaka oraz Stefana Szajdaka, co zaowocowało ich dalszym rozwojem.

Wołyńscy poeci, debiutujący w latach trzydziestych, działali w prowincjonalnych miastach kresowych: Równe, Łuck, Kiwerce, Krzemieniec, Włodzimierz Wołyński, w znacznej odległości od centrów akademickich i kulturalnych. Wydawali

w niskich nakładach w skromnej szacie graficznej pierwsze tomiki poetyckie, których zasięg odbiorców nie był szeroki. Nie trafiały one powszechnie do wielu bibliotek uniwersyteckich. Jednakże dzięki wysokiej wartości artystycznej były ważnym elementem kultury Kresów. Utwory członków Grupy Poetyckiej „Wołyń” przybliżają tamten przeszły świat i nieprzeciętne postacie literackie, nawiązują często do polskich i ukraińskich podań, legend, zabobonów, obrzędów, wyobrażeń, różnorodności i bogactwa kultury ludowej oraz niepowtarzalnego piękna wołyńskiego krajobrazu.

NA SKRZYDŁACH POEZJI - KU BOGU I LUDZIOM

- Pierwsze moje powołanie to na pewno pójście za Jezusem drogą rad ewangelicznych. Bez tego pierwszego powołania nie ma też mojego pisania, takiego, jakim ono jest. Nie wiem, jakie by ono było, gdybym nie była siostrą. Z pewnością jednak byłoby to inne pisanie. Moja rodzina zakonna zawsze była mi pomocą w realizacji i pierwszego, i drugiego powołania. Siostry nazaretanki nie zrobiły ze mnie „gwiazdy”, bo też nie o to chodzi, ale na ich wsparcie, życzliwość i zachętę liczyć zawsze mogłam i mogę.

Tak o swoim pisaniu poezji i jej relacjach z Bogiem i ludźmi mówi w rozmowie z nami siostra **BOŻENA ANNA FLAK** - poetka i zakonnica Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek w Ostrzeszowie.

Ponieważ wiele zebrało się tematów poruszonych podczas rozmowy, chcemy spotkanie z siostrą Bożeną podzielić na dwie części - oto pierwsza z nich.

Które z tych życiowych powołań - powołanie do życia zakonnego czy do poezji - prędzej zakiełkowało w życiu Siostry?

- Które pierwsze? Ufam, że zakonne, nawet jeśli nie od razu uświadomione, jest odwieczne. Jeśli chodzi o to drugie, trzeba by sięgnąć do pierwszych wierszyków - nie pamiętam ich, ale wiem, że takie były. Siostra mojej mamy, polonistka, była moją nauczycielką. Ona była też, jak ją nazywaliśmy, domową poetką. Gdy trzeba było napisać jakąś pieśń czy piosenkę do szkoły, wówczas proszono ciocię i ciocia coś pisała. Bardzo mi się to podobało. Chcąc ją naśladować, w ukryciu zaczynałam i ja rymować. Były to takie prościutkie rymy, miałam wtedy cztery latka. Prawdopodob-

ne, że tę umiejętność otrzymałam „w spadku” po tych, którzy urodzili się przede mną. Urodziłam się w Saczynie koło Kalisza, prawie całe moje życie upłynęło daleko od rodzinnych stron.

A jakie miejsce na mapie życia ma Ostrzeszów?

- Tu rozpoczęło się moje powołanie zakonne. Tutaj zostałam przyjęta do klasztoru. Gdy byłam w szkole średniej, dowiedziałam się, że w Ostrzeszowie jest ciekawy klasztor, do którego można przyjechać, pobyc z siostrami, pomodlić się. Znalazłam się w Ostrzeszowie, nie myśląc wtedy jesz-



cze, że kiedyś i ja będę siostrą. Przyjechałam z koleżanką. Zaciekawilo mnie, że siostry miały różne welony: jedne czarne, inne - białe. Potem dowiedziałam się, że te w białych to ... nowicjuszki, kandydatki do życia zakonnego, a nowicjatek to dwuletni, bardzo ważny czas formacji, bez którego nie można złożyć zakonnych ślubów i pozostać we wspólnotce.

Czyli wybór zakonu jako sposobu na życie, jako zawodu nie wchodzi w grę?

- Życie zakonne jako wybór drogi czy rodzaju życia jest w pewnym sensie sposobem na życie. Czy jest zawodem? Jest zdecydowanie czymś więcej, dotyczy nie tylko pracy, ale tego, kim się człowiek staje, kim pragnie się stać. O życiu zakonnym należy mówić w kontekście wiary, bez tego kontekstu życia zakonnego po prostu nie ma. Nie jest więc zawodem, którego można się wyuczyć, nawet jeżeli w zakonie pracuje się zawodowo, na różnych stanowiskach i w różnych instytucjach. Wstąpienie do zakonu tylko dla wykonywania jakiejś pracy byłoby pomyłką. Wybór życia zakonnego to przede wszystkim wybór żywego Chrystusa, pójście Jego drogą. To decyzja na życie we wspólnotce z innymi powołanymi osobami; osobami różnych charakterów, różnego pochodzenia, zdrowia, czasem wykształcenia. Żyjący we wspólnotce uczą się widzieć w drugim człowieku samego Chrystusa, kochać go i Jemu służyć. Potem dopiero można mówić o pracy - wedle potrzeb apostolskich, misji, itp. Zakonnicy czy siostry zakonne żyjące we wspólnotce składają trzy śluby zakonne: ślub ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Ślub ubóstwa oznacza wspólnotę dóbr materialnych: siostra nie posiada na własność aut, firmy, domu, nie zatrzymuje dla siebie otrzymanej pensji. Ślub posłuszeństwa, bodajże najbardziej wymagający, zakłada poddanie swojej woli Bogu poprzez decyzje prawnie ustanowionych przełożonych. W praktyce oznacza to, że nie decyduje się bez aprobaty przełożonych o biegu swego życia, miejscu i rodzaju pracy, miejscu zamieszkania, czasem rodzaju studiów czy zdobywaniu innych umiejętności. Posłuszeństwo opiera się na wierze. Przełożony dla osoby żyjącej ślubami reprezentuje Boga. Nie zwalnia to jednocześnie zakonnika czy siostry zakonnej od dojrzałego dialogu z osobami odpowiedzialnymi oraz duchowego wysiłku w poszukiwaniu tego, czego Bóg pragnie - od indywidualnego człowieka czy całej wspólnoty. Ślub czystości, zwany także ślubem doskonałej miłości, usposabia do osobowej, wy-

łącznej i głębokiej relacji z Chrystusem. Zakłada w sposób naturalny rezygnację z własnej rodziny i wszelkich innych wyłącznych relacji.

Czy Siostrze osobiście zdarzyło się mieć w jakiejś sytuacji wątpliwości - zrobiłabym inaczej, chciałabym inaczej, a tu każą postąpić tak?

- Jeden raz w życiu wydawało mi się, że w innej pracy niż ta, którą mi zaproponowano, byłabym lepsza. Chodziło o prowadzenie Biura Rady Szkół Katolickich. Wdzięczna jestem sobie i moim przełożonym, że mogłam jasno przedstawić swoje wątpliwości. Ponieważ jednak decyzja przełożonych pozostała niezmienna, przyjąłabym ten obowiązek, zaangażowałam się najlepiej jak mogłam. Ostatecznie, praca ta okazała się ważna, potrzebna i wiele mnie nauczyła. Siłą było mi przekonanie i wiara, że skoro tak - Bóg tego chce. I w posłuszeństwie o to ostatecznie najbardziej chodzi.

Jak w Siostry przypadku było z tym powołaniem do Boga, do zakonu. Czy był taki moment, że Siostra już nie miała wątpliwości, że tego chce i że tego chce Bóg?

- Różne są drogi powołań. Można się o tym przekonać, gdy siostry przy różnych okazjach, np. jubileuszach, opowiadają historie swoich powołań. Wszystkie są niezwykle, niektóre wprost fascynujące. Bywa tak, jak w życiu św. Pawła, który po usłyszeniu głosu Chrystusa: „Szawle, czemu mnie prześladujesz?” - zmienia całe swoje życie. Bywa też, że ktoś od dziecka, od pierwszej lekcji religii, Pierwszej Komunii Świętej często pragnie żyć tylko dla Jezusa. Są takie święte, wyraziste w swych pragnieniach dzieci. Ja w dzieciństwie nigdy nie spotkałam siostry zakonnej, religii uczył mnie zawsze ksiądz. Był jednak taki moment w moim życiu, którego nigdy nie zapominam i który uznaję jako chwilę decydującą o mojej drodze. Było to przed pierwszym moim przyjazdem do Ostrzeszowa, a stało się za przyczyną mojej mamy, która miała kontakt z jedną z naszych sióstr nazaretanek z Kalisza. Siostra ta, wspominając o spotkaniach dziewcząt w Ostrzeszowie, zwróciła się do mamy mniej więcej takimi słowami: Może pani zna ja-



kąs dziewczynę, młodą osobę, która nie wie, co ze sobą zrobić. Niech jej pani powie o spotkaniu, niech przyjedzie, zobaczy... Gdy mama powtarzała w domu prośbę znajomej nazaretanki, uderzyło mnie sformułowanie: dziewczynę, która nie ma co ze sobą zrobić. Wyobraziłam sobie Pana Jezusa, Który jak żebrak chodzi po świecie i szuka tego, kto by poszedł do Jego służby; szuka tego, tej, która nie ma co ze sobą zrobić, szuka jakichś „resztek”, ciamajd, nieudaczników. Ja, w swoim przekonaniu dobrze wiedziałam, co chcę ze sobą w życiu zrobić, dobrze się uczyłam, marzyłam o studiowaniu medycyny... Powiedziałam dobitnie i na głos: „A ja bym poszła”. Prędeż niż to powiedziałam, przeraziłam się własnego głosu. Ale to był początek. Wiedziałam, że to był początek. I był. Mama, pamiętam, zamilkła, moje dwie młodsze siostry zamilkły. Pan Jezus posłużył się niefortunnym trochę sformułowaniem nazaretanki, bym nazaretanką została. Pomysły Najpiękniejszego z Synów ludzkich są niedościgłe. Gdy zdecydowałam się wstąpić, za podszeptem nazaretanek kaliskich znalazłam się jeszcze na dwa i pół roku w Warszawie, w pomaturalnym Studium Pielęgniarstwa. Zostałam pielęgniarką, aby nie rozstać się z medycyną bez możliwości choćby jej posmaku. Miałam też dodatkowy czas, aby moją decyzję utrwalić i pogłębić. Jako pielęgniarka niewiele pracowałam, tylko trzy lata, ale bardzo sobie cenię i czas nauki, i praktyki zawodowej. Jeden rok, z tych trzech lat, przypadł na Ostrzeszów. Miałam przerwę w studiach polonistycznych, przygotowywałam się do ostatnich ślubów. Wspominam wspaniałego doktora Olka, który wtedy był naszym „doktorem domowym”, a ja wykonawczynią jego medycznych zleceń.

Słuchając Siostry, czytając jej wiersze, ma się wrażenie, że ani przez moment nie żałowała Siostra decyzji wstąpienia do zakonu.

- Nie żałowałam nigdy, ale była chwila przed wieczystymi ślubami, które składa się po pięciu latach od ukończenia nowicjatu. Przez ten czas ponawia się tylko śluby na jeden rok. Ślubować na jeden rok, a na zawsze- to jednak różnica. Choć nie miałam wątpliwości, chciałam jednak, by Pan Jezus dał mi dodatkowy znak. „Panie Jezu - prosiłam - żebym wiedziała na sto procent, czy to jest moja droga, czy Ty tego chcesz?”. Rekolekcje dobiegały końca, a znaku nie było. Był już ostatni dzień, ostatnia godzina. Rekolekcjonista, który nas przygotowywał do ślubów, rozdawał obrazki.

Wiedziałam, że miał zwyczaj pisania na odwrocie jakiejś „złotej myśli”. Zawołałam w sercu z całej mocy: Jezu, masz ostatnią szansę! Daj mi obrazek, który będzie od Ciebie!

Wyciągam rękę po obrazek, otrzymuję, odwracam go powoli i czytam fragment znanego wiersza siostry Nulli, franciszkanki z Lasek: „Masz prawo sama wybierać - moich zmiłowań bezmiar albo nicłość własną.” Odpowiedź mną wstrząsnęła. Była więcej niż odpowiedzią. Była przypomnieniem istoty powołania, które nie jest przymusem, tylko zaproszeniem, na które człowiek ma odpowiedzieć w całkowitej wolności. Pan Jezus, odpowiadając na moje, po trosze, „kuszenie”, przypomniał mi przy okazji, Kim jest On - Ten, który mnie zaprasza i kim jestem... ja. Pełna mocy lekcja o wolności i naturze człowieka, który może wątpić i pytać po tylu latach? A jednak zdarza się, że człowiek wątpi, bo różne są tego powody. Zdarza się, że ktoś przeżywa wielki kryzys i po ślubach wieczystych i bywa, że sobie z nim nie poradzi. Bywa, że i od najbliższych, zamiast wsparcia, usłyszy: nie bądź głupia, ja się rozwodzę, to i ty możesz odejść. To wielki dramat. Rozbita rodzina, zerwane śluby z Bogiem. Dla mnie to zawsze dramat, choćby nie wiem co ktokolwiek mówił.

Zdarzają się takie sytuacje?

- Zdarzają się. Może dlatego, że ludzie za mało słyszą albo nie chcą słyszeć, że jest wybór, jest zawsze między: Bogiem wiecznych zmiłowań i... nicością własną.

Wielu pojmuje życie w klasztorze jako ograniczenie naszej wolności.

- Trzeba by czytać św. Jana Pawła II. On mówi tak klarownie o różnicy między wolnością a zniewoleniem. Jego słynne zdania o naszym wewnętrznym Westerplatte - symbolu wolności, którego trzeba bronić... Życie w klasztorze dobrze przeżywane i do końca ofiarowane jest dla mnie synonimem wolności. Gdy mówię o dobrym przeżywaniu, myślę o jakości modlitwy, myślę o wyzbywaniu się egoizmu i egocentryzmu. To właśnie egoizm i skupienie - paradoksalnie, ale realnie odziera nas z wolności. W klasztorze czas pracuje na korzyść zakonnika. Jeśli jest tym, kim być powinien, staje się tym wolniejszy, im bliżej mu do spotkania ze Źródłem wolności - swym Mistrzem i Panem.

Na tej drodze do powołania bardzo ważni są rodzice, ich rola stymulująca dziecko lub też będąca hamulcem na drodze do zakonu, bo „co ludzie

powiedzą”.

- Jeśli nie wszystko, to najwięcej zależy od rodziny. Miałam świętego ojca. Miałam zdrową, wierzącą matkę. Gdy powiedziałam ojcu o moim pragnieniu wstąpienia do klasztoru, popatrzył na mnie swymi niebieskimi oczami i powiedział: Dziecko, to jest bardzo miłe życie, ale bardzo trudne. Jeżeli to twoja droga, jeżeli chcesz tylko pójść - masz całe moje błogosławieństwo. Nie znałam dramatu niedorośłych w wierze rodziców. Nie byli mi przeszkodą. Wiedzieli, że to sprawa między mną a Bogiem.

Przejdźmy do poezji, czyli drugiego wielkiego powołania Siostry.

- Zaczęło się od rymowanek, o których wspominałam. Potem był czas pisania „ładnych wypracowań” w szkole podstawowej i średniej w kaliskich Jagiellonkach. Miałam dobrych nauczycieli polonistów, wśród nich niezapomniana pani Rzakowska, która zauważyła we mnie dar do pisania, od pierwszych lekcji w liceum. Dużo pisałam, będąc we wspomnianej już szkole pielęgniarskiej. Tam często była to zabawa, inspirowana np. przez higienistkę: wiersze o szczoteczce, o paście do zębów na gazetki na oddziałach itp. Najwięcej pisałam jako nowicjuszka, tu, w Ostrzeszowie. Nowicjat ze swoją atmosferą modlitwy, skupienia, ale i młodości bardzo sprzyjał mojemu pisaniu. Zachęcana mądrymi radami siostry mistrzyni, tworzyłam różne rzeczy, włącznie ze sztukami teatralnymi. Nasze przedstawienia nowicjackie były na zupełnie niezłym poziomie. Teatr na pewnym etapie był teatrem objazdowym. Występował w naszym mieście, w okolicznych miejscowościach. Nosił nazwę: „Nasz Teatrzyk Pod Gołąbkim”. Miał swój hymn, którym rozpoczynało się każde przedstawienie. Wiersze, które napisałam w nowicjacie, dotarły do jednego z profesorów KUL-u. Ocena była pozytywna. Uderzyło mnie w niej określenie dotyczące mojej osoby: niewątpliwie usposobienie poetyckie. Pan profesor wskazał przy tym na kilka wierszy, które mu się podobały i mogły pretendować do miana poezji. To było dla mnie bardzo dużo. Potem studiowałam polonistykę. Mało wtedy pisałam, ale to, co powstało, zdobyło nagrodę publiczności na jednym z konkursów poetyckich. Najmniej pisałam jako nauczycielka polskiego w naszym warszawskim liceum. Na jedną jednak okoliczność napisałam wierszyk o lokalizacji naszej szkoły. Budynek liceum został w dużej części zabrany na inne cele przez władze komunistyczne. Miałyśmy

do dyspozycji tylko czwarte piętro. By zachęcić nowo przybywające uczennice, tytułem reklamy powiesiłam następujące cztery wersy:

Ach, to liceum ma poziom wysoki,

Wszak czwarte piętro to prawie obłoki,

Lecz nich wam serce ze strachu nie dynda

- Jest winda!

Takie trochę wygłupianki.

Wiem, że nie stroni Siostra od takich zabawnych rymowanek, okazjonalnych wierszy, lecz przecież poezja tworzona przez Siostrę to przykład mistrzostwa operowania słowem w sposób niebanalny.

- Gdy w wyniku studiów dysponowałam lepszym warsztatem, gdy miałam za sobą lekturę najlepszych dzieł literackich, zrozumiałam, że pisanie to ciężka, odpowiedzialna praca. Wiersze, które powstały wcześniej, nie wszystkie nadawały się do publikacji. Wymagały obróbki. Nie zostały jednak zapodżiane. Przykładem takiej obróbki i wykorzystania tego, co było utworem bardzo wczesnym, napisanym, gdy miałam lat 19, jest tekst do śpiewu pt. „Rozmowa ze Świętym Józefem”. Ksiądz Leszek Szkopek poprosił mnie o napisanie hymnu na Światowy Kongres Józefologiczny w Kaliszu. Obok Hymnu napisałam drugi tekst, który bardzo podobał się publiczności i autorowi muzyki - panu Jakubowi Tomalakowi. „Rozmowa ze Świętym Józefem”, bo o tym utworze mowa, powstała „na raty”. Zwrotki zostały napisane przeze mnie jako kandydatkę do klasztoru i opracowane po latach, refren natomiast był nowy, dopisany niejako przez życie. Całość okazała się doskonałą jednością.

Zatem również piosenka nie jest siostrze obca - zachęcam do wysłuchania wspomnianych utworów na YouTube.

- W świat wielkiej poezji wyprowadził mnie inny profesor, śp. Zdzisław Wałaszewski, którego spotkałam w Londynie - żołnierz II wojny światowej, a potem rektor Uniwersytetu na Obczyźnie, miłośnik języka polskiego, znawca wielu języków. Do niego też dotarły moje wiersze, już bardziej dojrzałe, a „wykradła” je i przekazała do oceny moja imienniczka z Londynu - s. Bożena M. Po ich przeczytaniu pan profesor napisał do mnie: Jak można człowieka jak ja narażać na takie przeżycia, płakałam pół nocy nad tymi wierszami. Zaczęła się nasza „literacka” przyjaźń. Profesor nie tylko mobilizował mnie do pisania, ale był świetnym krytykiem, recenzentem, organizatorem

spotkań poetyckich oraz sponsorem pierwszego tomu: „Owoc granatu”. Czasem musiałam walczyć o... czas na pisanie. Dziś wiem, że nie czas jest najważniejszy. Nauczyłam się tworzyć w największym zabieganiu i odkryłam, że zabieganie nie przeszkadzało w poszukiwaniu słów, motywów. Nieraz nawet było pomocne.

Poza tym aktywność rodzi sytuacje, które potem można twórczo przetworzyć.

- Powiększa się baza doświadczeń. Tak - doświadczeń. Wzrasta też umiejętność korzystania z inspiracji.

Z mojej, dość skromnej, znajomości poezji Siostry wynika, że wiersze i inne utwory ulatujące spod Siostry pióra jakoś nie są przesycone nabożną nutką.

- Do jednego z moich tomików ks. Pasierb napisał wstęp. Powiedział w tym wstępie, że wiersze moje są wolne od „słodyczki” i nachalnej pobożności. Od dawania gotowej odpowiedzi czy narzucania swej wizji. Wdzięczna jestem księdzu Pasierbowi za to, że tę cechę utworów zauważył, a sobie za to, że było to do zauważenia. W moich wierszach dbam o czytelny system wartości; wartości ludzkich, humanistycznych, chrześcijańskich i katolickich.

Krzysztof Juszczak

Rozmowa z siostrą Bożeną Anną Flak zamieszczona została na łamach „Czasu Ostrzeszowskiego”, w numerze 12 z 2023 r.

Ostrzeszowianie w Księdze Pamięci obozu Dachau. Nazwiska zamiast numerów

Biogramy ostrzeszowian - Wacława Foglera oraz Teodora Makiety - zostaną wprowadzone do Księgi Pamięci Dachau. Apelujemy do potomków więźniów tego obozu z naszego regionu, aby również przekazywali życiorysy swych przodków celem upamiętnienia i zapisania na trwałe w pamięci. Przed trzema laty Poznański Klub TPZO, wspólnie z Muzeum Regionalnym i Związkiem Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych RP w Ostrzeszowie, zorganizował spotkanie rodzin byłych więźniów obozu koncentracyjnego Dachau w 80. rocznicę masowej wywózki ostrzeszowian do ww. obozu.

Jednym z efektów tego spotkania miało być opracowanie, przez przedstawicieli rodzin, życiorysów byłych więźniów i przesłanie ich do Dachau w ramach projektu Gedächtnisbuch (Księga Pamięci), który jest prowadzony tam już od wielu lat. - Na ten apel odpowiedziały wówczas tylko cztery rodziny byłych więźniów. Opracowane biogramy przekazaliśmy do organizatorów tego projektu, ale ze względu na wybuch pandemii realizacja oficjalnego wprowadzania życiorysów do Księgi Pamięci została zawieszona na okres dwóch lat. Teraz została ona wznowiona - mówi Marek Makieta, prezes poznańskiego Klubu TPZO. - Na rok obecny przyjęto - oprócz dwóch życiorysów ostrzeszowian: Wacława



Foglera i mojego ojca Teodora Makiety - jeszcze dwóch innych Polaków niezwiązanych z naszym regionem: ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego i Franciszka Przybylskiego.

22 marca w Dachau odbędzie się uroczystość wprowadzenia do wspomnianej wyżej Księgi Pamięci nowych biografii byłych więźniów. Pan Marek Makieta, który się tam wybiera, mówi: - Chcę podkreślić, iż tegoroczne wprowadzanie kart pamięci wiąże się z okrągłą 90. rocznicą założenia obozu koncentracyjnego w Dachau (1933 r.) - mówi.



O wydarzeniu tym piszemy, ponieważ chcemy ponowić apel dotyczący uzupełnienia wiedzy o osobach z naszego regionu, które zostały wywiezione do Dachau – Może tym sposobem może uda się wpłynąć na wrażliwość ostrzeszowskich potomków dachauowskich więźniów, by pozostawili ślad po swoich ojcach czy krewnych w formie takich biografii? – zastanawia się p. Marek Makieła.

Wojciech Bąk
foto: Wiesław Kaczmarek

ANIELI W BIELI- Grabów n. Prosną, kwiecień 2023 r.

III Powiatowy Kiermasz Charytatywny PODZIEL SIĘ DOBREM za nami. Darowizny w wysokości 38.305,75, przekazane ze wszystkich gmin, wspólnie 21 dzieci z terenu powiatu ostrzeszowskiego. Na taki wynik złożyło się zaangażowanie setek osób - pań, które piekły ciasta, chętnych, którzy je pakowali, a następnie wolontariuszy, rozprawiających je na stoiskach. Jeżeli dodamy do tej liczby wszystkich DARCZYŃCÓW kupujących pyszne wypieki - to



mamy już tysiące wspaniałych serc, które współtworzyły tę piękną akcję.

(foto: Wiesław Kaczmarek)



POLONEZ NA OSTRZESZOWSKIM RYNKU (2023)

Belgijsko-słoweńsko-łotewsko-turecko-macedońsko-polski polonez. Zgodnie z kilkuletnim wiosennym zwyczajem tegoroczni maturzyści I Liceum Ogólnokształcącego odtanńczyli na ostrzeszowskim rynku poloneza. Taniec wykonano 26 marca w dwóch odsłonach – w pierwszej wystąpiło 18 par tegorocznych maturzystów I LO w drugiej – 24 pary, a do wspólnego



tańca poproszono zagranicznych przyjaciół przebywających w Ostrzeszowie w ramach programu Erasmus.

Korowód poprowadził dyrektor I LO Michał Błoch z przewodniczącą samorządu uczniowskiego Mileną Chowańską. Młodzież przygotowała do występu nauczycielka wychowania fizycznego I LO Bogumiła Alcer. Młodzież zatańczyła poloneza Wojciecha Kilara z filmu „Pan Tadeusz”.

(tekst: Starostwo Powiatowe w Ostrzeszowie, foto: Wiesław Kaczmarek)

Jakub Krzywaźnia (ok. 1784- 1831) i Kuźnica Grabowska w jego czasach

W tym roku obchodzimy 600-lecie Kuźnicy Grabowskiej. Poniższy artykuł opisuje dzieje mojego przodka na przełomie XVIII i XIX wieku wpisane w historię wsi. Był moim praprapradziadkiem.

Dzieciństwo

Urodził się jako syn Wincentego i Agaty. Gdy miał 5 lat, w 1789 roku, w Kuźnicy Grabowskiej pojawili się lustratorzy królewscy, którzy tak opisali miejscowość:

W tej jest folwark, w którym mieszka pisarz rybny, o 2 izbach i 2 komorach, kuchenką srodku, pod gontami. Stodoła o dwóch klepiskach i 3 sąsiekach dobra. Owczarnia, która ma być rozebrana na chałupy dla chłopów. Spichlerz, wozownia i stajnia pod jednym dachem słomą pokrytym.



Przejdźmy teraz do opisu fryszerki, z którą Jakub związał później swoje życie zawodowe.

W tej wsi jest także fryszerka, w której żelazo kują, w pruski mur gontami pokrytym, na strużce Łużyca zwanej, z stawu Kuźnickiego wychodząca, na której wodzie jest także młyn i tartak. Do fryszerki są wszelkie statki i narzędzia potrzebne. Naprzeciw niej, na górcie, jest dom dla fryszerzy, o dwóch izbach i komorach, z bali rżniętych, dachem gontami pokryty.

Potem następuje opis wsi:

Grunt starościński, który wynosi włók chełmińskich 6, mórg 15 jest rozdany pomiędzy chłopów czynsz dworowi z niego płacących, na którym osiadło gospodarzy 10, którzy chałup jeszcze nie mają. Osiadłość wiejska składa się z gospodarzy 20, którzy mają chałupy i inne budynki gospodarskie dosyć nadpostuszone. Wieś ta posiada gruntu orne-



go z łakami łanów 4 mórg 25 prętów 268. W tej wsi jest gościniec starościński wjezdny snopkami pokryty o 2 izbach.

Spis ludności 1790-91

W latach 1790-91 przeprowadzono spis ludności. Pod nr 28 w Kuźnicy Grabowskiej zapisano, oprócz Jakuba, jego rodziców Wincentego i Agatę, a także jego starszego brata Balcera i młodszą siostrę Teresę.



Mapa ks. Czajkowskiego „Południowa część województwa sieradzkiego” z 1789 roku

Jakub prawdopodobnie nie umiał czytać i pisać, jak zdecydowana większość mieszkańców wsi. By poznać początki oświaty na terenie dawnej parafii Kraszewice, musimy cofnąć się do czasów Sejmu Wielkiego (1788-92). Komendant Antoni Wroński w końcu spisu ludności z 31 grudnia 1790 i 1791 dodał taką adnotację: „Kraszewice ziemi Wieluńskiej woj. sieradzkiego << ludzi czytać umiejących niewiele znajduje się, lubo jest do nauki wystawiona szkoła; atoli parafianie dzieci oddawać nie chcą >>”. Przybliżmy więc tło historyczne tamtych czasów. Komisja ziemi wieluńskiej i powiatu ostrzeszowskiego na posiedzeniu w dniu 25 lutego 1790 roku uznała oświatę za niezbędną do tego, by włościanie mogli lepiej

uprawiać ziemię, pozbywali się przesądów, korzystali z doświadczeń innych i przez to żyli w lepszym dobrobycie. Dowiadujemy się jednak, że „w dobrach królewskich Kraszewicach, do których należały jeszcze wsie: Głuszyna, Czajków, Kuźnica Grabowska i Pustkowie Zamkowe, szkoła została wystawiona, ale parafianie dzieci oddawać do niej nie chcą” (za: Wierzbowski T., Szkoły parafjalne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narodowej 1773-1794, Kraków 1921). Chłopi obawiali się, że posłanie dzieci do szkoły zepsuje ich stosunki z dworem lub dzierżawcami i administratorami dóbr. Ponadto rodzice nie posyłali dzieci do szkoły w zimie z powodu braku obuwia oraz obawy zaziębienia, a na wiosnę i w lecie, żeby nie tracić pomocników w swych skromnych gospodarstwach. Większość miejscowych chłopów nie miała świadomości, że nauka da im jakąkolwiek korzyść i pożytek.

Spichlerz

Jako 16-latek Jakub obserwował zapewne budowę w Kuźnicy Grabowskiej spichlerza folwarcznego (1800). Budynek był szerokofrontowy o konstrukcji zrębowej z łączeniem naroży na „rybi ogon” mieszanej z łątkową. Od frontu podcień wsparty został na sześciu słupach. Dach czterospadowy kryty był gontem. Fundament z rudy darniowej.

Rodzina

13 maja 1804 około 20-letni Jakub Krzywaznia ożenił się w Kraszewicach z Franciszką Bednarz/Pielarz. Dochowali się 9 dzieci: Walentego (ok. 1806), Katarzyny (ok. 1809), Jana (1810), Andrzeja (1814), Szymona (1816), Józefa (1919), Jadwigi (1820), Elżbiety (1822) i Tomasza (1823). Walenty urodził się w Grabowie nad Prosną, a pozostałe dzieci, w tym mój prapradziadek Andrzej, w Kuźnicy Grabowskiej. 21 października 1804 w Kuźnicy Grabowskiej umiera matka Jakuba, Agata.

Kowal w hucie żelaznej

Jakub całe swoje dorosłe życie pracował jako kowal w hucie żelaznej w Kuźnicy Grabowskiej. Poniżej o tym, jak funkcjonowała.

Fryszerka, według staropolskiej encyklopedii Orgelbranda, to zakład hutniczy, w którym „surowiec żelazny, czyli surowizna, przez przetapianie w piecach do kowalskich podobnych i następnie kucie wielkimi młotami, najczęściej siłą wody poruszonymi, zostaje przerobiony na że-

lazo sztabowe”, natomiast, według Lindego, są to piece, w których żelazo surowe „przetwarzają i czyszczą”.

W końcu XVIII w. doszło do wskrzeszenia tradycji hutniczych w Wieluńskim. Żywą działalność w tym kierunku podjął Michał Hieronim Radziwiłł, starosta grabowski, kiedy ok. 1783 r. znaleziono na terenie jego starostwa znaczne ilości rudy darniowej, nadającej się do wytopu. Okoliczność tę postanowił wykorzystać dla powiększenia swoich dochodów i w tym celu 28 III 1783 r. zawarł kontrakt z dzierżawczynią miasta Kępna Zofią Karoliną hr. de Dyhrn o wybudowanie na terenie starostwa wielkiego pieca i 3 lub 4 fryszerki oraz oddanie jej tych zakładów w dziesięcioletnią dzierżawę. Zgodnie z tym kontraktem wybudowano więc wielki piec nad rzeką Prosną koło Grabowa i 4 fryszerki: 2 pod Grabowem, 1 w Kuźnicy Grabowskiej i 1 w Czajkowie.

Piec w Grabowie miał mieć ok. 8 m wysokości, kształt kwadratowy, u podstawy każdy bok jego liczył również około 8 m, ku górze się zwężał. U góry na piecu znajdował się otwór zwany z niemiecka „gichtą”, czyli szychtą, w który sypano mieszankę rudy żelaznej i węgla drzewnego. Inne dane techniczne o tym piecu nie są nam znane. Prawdopodobnie został on zbudowany na tej samej zasadzie, jak inne piece budowane powszechnie w naszym kraju. Z pieca tego otrzymywano wprawdzie surówkę płynną, która spływała do glinianych form, ale z powodu dużego nawęglenia była mało elastyczna i kruszyła się przy obróbce.

W celu uszlachetnienia surówki, zaraz po wydobyciu z wielkiego pieca, nagrzewano ją po raz drugi w małych piecach, czyli fryszerkach, pod Grabowem, w Kuźnicy Grabowskiej i Czajkowie. Nagrzewanie odbywało się w temperaturze do 1300°C, aby zredukować w niej węgiel, a następnie przekuwano surówkę na żelazo, tzw. kutę. Rudę darniową dostarczano do wielkiego pieca z przekopywanych obszarów starostwa grabowskiego. Wydajność pieca wynosiła 70 - 77 cetnarów surówki tygodniowo.

Wielki piec grabowski i współdziałające z nim okoliczne fryszerki dostarczały zarówno wyrobów lanych, jak i kutych. Wykonywano w nich blachy kominowe, skrzynie formowe, czopy i boki fryszerskie, kowadła, motyki, młoty, łopaty itp.



Fragment mapy topograficznej Prus Południowych Davida Gilly'ego wraz ze skorowidzem arkuszy. Mapa została wydana w 1802/1803 r. Eisenhamer - nazwę podano w dwóch językach: staroniemieckie: Eisenhamer, czyli Kuźnica, pol. Kuźnica Grabowska. Jest to określenie na obiekt przemysłowy - kuźnicę młotową, od której miejscowość wzięła nazwę.

W wielkim piecu i fryszerkach zatrudniano chłopów oraz siłę najemną, którą stanowili rzemieślnicy: majstrowie, szmelcarze, gichciarze, fryszerzy i inni. Stawki za pracę były zróżnicowane. Produkty hutnicze szły przeważnie na zaspokojenie potrzeb wewnętrznego rynku. W 1803 r., tj. w okresie zaboru pruskiego, zakłady grabowskie zostały oddane w dzierżawę, ale niektóre ich fryszerki były już nieczynne.

W roku 1812, w czasie przemarszu przez Grabów Wielkiej Armii na Rosję, dokonana została w Kuźnicy Grabowskiej rekwizycja bydła na

rzecz wojska saskiego. W roku 1815 dzierżawcą „hut” grabowskich zostaje starozakonny Joachim Kempner, kupiec z Praszki i znany powszechnie dzierżawca hut żelaznych w Królestwie Polskim.

Śmierć Jakuba

Jakub Krzywaźnia zmarł 29 grudnia 1831 roku. Świadcami zgonu byli synowie Walenty i Jan. Zmarł w wieku około 56 lat.

W pierwszych trzech dekadach XIX wieku Kuźnica Grabowska była osadą przemysłową, która z czasem nabrała też funkcji rolniczych; stała się głównym ośrodkiem rozległych dóbr i „stolicą” klucza kuźnickiego. W Kuźnicy istniał zespół dworski z folwarkiem, gorzelnią, browarem i młynem. W roku 1830 obszar dóbr kuźnickich wynosił ok. 40000 m.p., w większości lasów. W folwarku było 12 domostw i 90 mieszkańców, a we wsi 24 domy i 220 mieszkańców. W skład tych posiadłości wchodziły następujące wsie: Czajków, Głuszyna, Helena, Klon, Kraszewice, Kuźnica Grabowska, Mielcuchy, Muchy, Palaty, Salamony i Smolarnia.

W czasie swego życia Jakub Krzywaźnia był najpierw poddany króla polskiego (do 1793), potem króla pruskiego (do 1807), obywatelem Księstwa Warszawskiego (do 1815) oraz poddany cara rosyjskiego.

Tradycje rodzinne

Synowie Jakuba uczyli się kowalstwa przy ojcu. Co najmniej czterech jego synów (Walenty, Jan, Andrzej, Szymon) było kowalami i pracowało w hucie żelaznej w Kuźnicy Grabowskiej.

Jerzy Krzywaźnia kwiecień 2023

Kosmiczna Noc w Muzeum

W piątek (12.05.2023 r.) odbyła się niezapomniana już 8. Noc w Muzeum organizowana przez Muzeum Regionalne w Ostrzeszowie im. Władysława Goluśa. Próbowano niespodzianki, czyli kosmicznego tortu. Zobaczyć można



było, jak wyglądało mieszkanie pierwszego burmistrza wolnej Polski- Jana Dirski (kadencja w latach 1919-1920) oraz obejrzeć film pt. „Gwiazda Kopernika”.



foto: Wiesław Kaczmarek

16 maja 2023 roku odszedł od nas śp. Stanisław Stawski, wieloletni komendant ostrzeszowskiego Hufca Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz emerytowany nauczyciel I Liceum Ogólnokształcącego, ale nade wszystko wielki patriota i wychowawca pokoleń młodzieży, w których pamięci wciąż trwa jego obraz. Drogi druha Komendanta skrzyżowały się również z ostrzeszowianami związanymi z życiem kulturalnym naszego miasta. Czasem tylko na chwilę, ale zawsze znaczącą, jak sami dziś wspominają...

Jest połowa sierpnia 1992 roku. Polska zdobyła srebro w piłce nożnej na Olimpiadzie w Barcelonie (pamiętam, wszak finał oglądałem na obozie, potajemnie z druhami Stawskim). Ostrzeszów, godziny nocne. Na parking przy Kinie Piast podjeżdżają dwa autokary. To harcerze wracają z trzytygodniowego letniego obozu. Czeka na nich sporo ludzi – głównie rodziców. Zanim jednak będzie można przywitać się z rodzinami i opowiedzieć, jak to było na obozie, trzeba oficjalnie zakończyć wyprawę zbiórką i meldunkiem. Wszyscy zgrupowaliśmy się w rzędach i cały obóz maszeruje na tę ostatnią odprawę spod kina pod pomnik. Uro-



czystość obserwują liczni przybyli (jak na tę porę dnia) mieszkańcy Ostrzeszowa. Jest zupełna cisza, słychać tylko równo maszerujących harcerzy. Tak się złożyło, że byłem najmłodszym uczestnikiem, który był na całym wyjeździe bez rodziców i druha Stawski w ostatniej chwili wziął mnie ze sobą do pierwszego rzędu, żebym z nim wprowadzał nasz obóz. To była dla mnie duża sprawa, ważne wyróżnienie. W tej zupełnej ciszy podchodzimy pod ostrzeszowski pomnik z lilijką, schodzimy

po schodach i wtedy okazało się, że jako 9-latek, któremu plecak sięgał prawie do kolan, zbyt luźno przytrokowałem do plecaka swoją menażkę. Zatem równym tempem schodzimy po schodach, za nami idzie cały obóz i co stopień ta dyndająca menażka uderza o schody i w tej nocnej ciszy słychać tylko ten hałas. Druh Stawski próbował do

końca zachować powagę, ale w końcu spojrzał na mnie z szelmowskim uśmiechem, w duszy wiedząc, że tracimy powagę chwili... Chyba wewnątrz chichrał się z tej sytuacji. To niby mała, banalna sprawa, ale pamiętam tamten dzień do dziś. I to pokazuje siłę komendanta Stawskiego. Dla wie-

lu mieszkańców Ostrzeszowa robił rzeczy, które pamięta się latami. Rzeczy, które miały wpływ na nasze życie. Choć byłem w harcerstwie raptem 4-5 lat, mogę śmiało powiedzieć, że ten czas miał ogromny wpływ na całe moje życie, na mój charakter, na radzenie sobie z trudnościami... Czas w harcerstwie druha Stawskiego mnie ukształtował. Ba! Pięknie ukształtował pokolenia ostrzeszowian.

Bartek „Borówka” Borowicz, agencja koncertowa Borówka Music

Za to wszystko – dziękujemy!

Rzadko używało się nazwiska Stawski. W szkole mówiliśmy: Panie profesorze, a po szkole oficjalnie Druhu Komendancie, zaś nieoficjalnie, między sobą, nazywaliśmy Go: Czarnym Sępem lub Stachem. Był niezwykłym człowiekiem. Uczył fizyki, ale interesował się: sportem, fotografią, historią, literaturą, kabaretem i wieloma innymi dziedzinami. Pewnie w Jego wyobrażeniu taki powinien być harcerz – wszechstronny. Używaliśmy zwrotu:

Druhu Komendancie. Nie: Komendancie, tylko: Druhu Komendancie, gdyż wyrażało to szacunek, ale i określało bliższy związek – jak to w harcerstwie.

Każda osoba z mojego pokolenia, która przyszła do ostrzeszowskiego liceum, musiała się z Nim zetknąć. Lubił ludzi. Szybko zapamiętywał imiona. Rozpoznawał u swoich uczniów talenty i zdolności. Nieustannie inspirował do działania. Kochał życie. Latem zakładał krótkie spodnie, mundur i je-

chał na obóz. Tam odżywał naprawdę. Tak jak my – przy Nim i z Nim. Miał talent przywódcy, ale potrafił być: druhem, przyjacielem, ojcem... Nie raz spieraliśmy się, grymasiliśmy, ale zawsze braliśmy pod uwagę Jego zdanie. Stanowczość i konsekwencja pozwalały mu stać się autorytetem. Korzystał z tego, aby wychowywać i kształtować charaktery. Robił to naturalnie i z dużym talentem. Harcerstwo było dla Niego metodą dotarcia do człowieka i jego całym życiem. Czuliśmy to. Całego siebie poświęcił dla ludzi. Docenialiśmy Jego pracę i z każdym rokiem doceniamy coraz bardziej. Nauczył mnie słuchania świata i mówienia o świecie. W sposób wybitny potrafił tworzyć gawędy. Ciągle widzę, jak siedzi przy ognisku, patrzy w płomień i: opowiada, tłumaczy, zachęca. Można się było zastuchać. Zawsze. Na obozach przy wieczornym kręgu czuło się w Jego słowach siłę. Miał talenty oratorskie i retoryczne. Wiedział, że zbyt wielki patos szkodzi słowu, chociaż często z powagą mówił o rzeczach wielkich i ważnych. Mówił ładnie. Z przejęciem. Nauczył nas służby ludziom. Inspirował do poszukiwania w życiu celu. Moja generacja zawdzięcza mu bardzo wiele. To On pokazał nam prawdziwą historię. To On nauczył nas żyć z sobą, a nie obok siebie. To On wskazał na potrzebę pracy dla społeczeństwa... I mógłbym wymieniać jeszcze wiele, wiele innych rzeczy. Niewątpliwie był autorem naszej szczęśliwej młodości. Rzadko mogliśmy Mu to powiedzieć, bo nie chciał skupiać na sobie uwagi. Nie lubił pochwał i peanów. Uciekał od zaszczytów. Idealista. Najprawdziwszy i najszczer-

szy. Takich ludzi już coraz mniej.

W „Watrze” Druh Komendant pozwolił mi być sobą. Miałem talent komedianta, ale i dla takich jak ja znalazł miejsce w harcerskim kręgu. Bardzo to sobie ceniłem, podobnie jak wielu moich druhów z HAK –a – naszego Harcerskiego Kabaretu. Mogliśmy rozwijać swoje talenty, a Druh Komendant zawsze je wspierał i pewnie ostantał przed zapędami licealnej cenzury. Za też należy Mu podziękować.

Po jednym ze zlotów „Watry”, już po ognisku, z wieloma druhnami i druhami, na chwilę, podeszliśmy do pomnika harcerskiego. Do Naszej Lilijki. Jak zwykle było sporo: uśmiechów, wspomnień i wzruszeń. Po jakimś czasie Druh Komendant pożegnał się i odszedł w stronę kasztanowej alejki wiodącej do klasztoru. Widziałem Jego małą postać. Szedł żwawym krokiem owinięty pałatką. Oświetlało Go światło latarni. Był sam. Już niemłody, ale ciągle wychodził z Niego mały chłopiec. Zdawał się podskakiwać sprężystością każdego kroku. Patrzyłem, jak znika w cieniu drzew. Oddała się. Wtedy też po raz pierwszy pomyślałem, że kiedyś przyjdzie przecież moment Jego odejścia. Szybko rozstałem się z tą myślą. Tacy jak On nie odchodzą tak po prostu. Non omnis moriar, nie wszystek umarłeś Druhu Komendancie. Dziękuję za piękne, mądre słowa, za wychowanie. Wszystko było ważne. Więc dziękuję Ci za wszystko! Czuwaj!

Witold Pelka

Była końcówka czerwca 1981 r. Właśnie ukończyłem szkołę podstawową i przygotowywałem się do rozpoczęcia nauki w ostrzeszowskim liceum.

Jak to w wakacyjny czas, umówiliśmy się z kolegami z pobliskiego „Stawku” i „Borku” na boisku ogólniaka, aby pograć w piłkę. W trakcie meczu

podeszedł do nas niewysoki Pan, w którym rozpoznałem druha komendanta Stanisława Stawskiego. Ja akurat siedziałem na ławeczce, czekając na swoją kolejkę do gry.

– Dzień dobry, widzę gracie sobie, jaki wynik?
– zagadnął.

- Moja drużyna przegrywa, niestety - odpowiedziałem ze smutkiem.

- Nie martw się, najważniejsza jest zabawa. Jak masz na imię i do której chodzisz klasy? – spytał druh Komendant.

- Nazywam się Darek Grzesik, ukończyłem właśnie szkołę podstawową i od września wybieram się do liceum – odpowiedziałem z dumą.

- O... dobrze, a do harcerstwa masz zamiar wstąpić?

- Oczywiście, zawsze marzyłem, aby wstąpić do „Watry”. Z zazdrością patrzyłem na druhów z liceum, gdy spotykaliśmy się na różnych zbiórkach Hufca. Ja należę do Szczepu „Wigry” - pochwalilem się.

- To świetnie, a może pojechałbyś z nami na obóz? Wyjeżdżamy za dwa tygodnie do Mikołajek?

- Bardzo bym chciał, ale muszę porozmawiać z rodzicami.

- No to porozmawiaj – odpowiedział. Uśmiechnął się, życząc miłej gry, odwrócił się i odszedł.

To było moje pierwsze spotkanie z druhem Staszkiem. Do Mikołajek nie pojechałem, ale już na następny obóz, w 1982 roku do Spalonej-tak i na wiele kolejnych obozów, biwaków, rajdów, zimowisk i zlotów także.

W ostatnim czasie usłyszałem wiele wspaniałych wspomnień o druhu Staszku. Wiele osób mówiło to, co i ja chciałbym o nim powiedzieć, za co

chciałbym mu podziękować. Mówiono o jego uczciwości, naturalności, poświęceniu i oddaniu Bogu i Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi. Wspominano, że każdy ma poczucie, że coś zawdzięcza Komendantowi. I ja zawdzięczam mu to, że zostałem nauczycielem.

Podczas powrotu z jakiejś zbiórki na początku czwartej klasy druh Staszek podszedł do mnie i zapytał:

- Darek, co masz zamiar robić po ukończeniu szkoły?

- Nie wiem jeszcze – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

- Obserwuję Cię od jakiegoś czasu, jak sobie radzisz z druhami z twojego zastępu.

Myślę, że masz predyspozycje, aby być nauczycielem. Pomyśl o tym - poklepał mnie po ramieniu i poszedł dalej.

Niby prosta, niewiele znacząca rozmowa, ale myślę, że wtedy właśnie zakiełkowała ta myśl, pojawił się ten cel, aby pójść w kierunku edukacji.

Dziękuję Ci druhu Komendancie, za Twoją wiarę we mnie, zaufanie, za wsparcie i dobrą radę w okresie mojej młodości, harcerskiej służby, ale i w dorosłym, zawodowym życiu. Byłeś dla mnie niedoścignionym wzorem. Spoczywaj w pokoju. Czuwaj i do zobaczenia.

Ostrzeszów, 27 maja 2023 r.
p.m. Dariusz Grzesik „Skalny Świstak”



OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY
TRENERKA WOKALNA ALEKSANDRA MARSZAŁKOWSKA ZAPRASZAJĄ

WARSZTATY GOSPEL

BRIAN FENTRESS



17, 18 CZERWCA 2023
Ostrzeszów

DNI ZIEMI OSTRZESZOWSKIEJ 2023

ostrzeszowskie centrum kultury OK

Koncert Złota era wiedeńskiej operetki

W wykonaniu:

Elżbiety Cabaly - sopranistki
Rafala Żurakowskiego - tenora
Wiktora Skymajdy - pianisty



Okraszony słowem
Bartosza Żurakowskiego
dyrygenta znanego z Koncertów
Muzyki Wiedeńskiej


20.08. godz. 16.00 na Zamkowym Dziedzińcu
Bilety wkrótce w sprzedaży.

www.klimakterium.art.pl

Elżbieta Jodłowska

KLIMAKTERIUM

...i już



Krycha
Ewa Cichocka
Grażyna Zielińska

Zosia
Izumiła Warzecha
Elżbieta Okupka
Halina Budhars

Pamela
Dorota Piasecka

Malina
Joanna Jozewska
Katarzyna Kosak
Renata Zarębska

Obsada (występują zamiennie):

Reżyseria: Cesary Domagala
Kierownictwo muzyczne i aranżacja: Janusz Bogacki

OSTRZESZÓW OCK 17.09. godz. 17:00

www.klimakterium2.art.pl

Elżbieta Jodłowska

KLIMAKTERIUM 2

czyli
menopauzy są!



Zosia
Anabela

Malina
Pamela

Obsada: (występują zamiennie)

Reżyseria: Krzysztof Szilar i Elżbieta Jodłowska

OSTRZESZÓW OCK 06.11. godz. 18:00